Sobota. Kraków, dnia 1. Lutego. 1868.

NOWINY ZE ŚWIATA.



Nr. 3. Rok VI.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go. Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 c., kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową.

Listy z pieniądzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą 93 przy ulicy Grodzkiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Tadeusz Kościuszko.

Po wszystkich tamtych naszych wielkich królach i wielkich bohaterach, następuje w naszych polskich dziejach Tadeusz Kościuszko, ten kochany człek i najszlachetniejszy z ludzi.

Nie ma pono między wami nikogo, coby nie wiedział i nie umiał prawie na pamięć o jego drogim dla Polaków żywocie, aleć gdy my w naszem piśmie przeszli cały szereg naszych wielkich ludzi, toć go ominąć nie można, a o nim to myślimy, tak miło sercu polskiemu prawić, jakby o jakim świętym.

Owóż ten nasz ukochany Kościuszko urodził się dnia 12 lutego 1746 r. (to prawie w tym miesiącu wypada temu 122 lat) urodził się mówię we wsi Siechnowice na Litwie, w województwie brzeskiem, co jest teraz pod Moskalem ta część naszéj polskiéj ziemi, — rodzina jego była szlachecką, ale nie bogata.

Młodziutki był jeszcze, kiedy go oddała rodzina do szkoły wojskowéj w Warszawie, gdzie się wnet swoją wielką zdatnością odznaczył i ściągnął na się oko księcia Adama Czartoryjskiego, co wtedy był przewodnikiem téj szkoły. Dlatego nie za długo książe Czartoryjski chcąc, aby się w wojennéj sztuce Kościuszko lepiéj wydoskonalił, wysłał go swoim kosztem do Francyi, do Paryża.

Kościuszko wróciwszy z Francyi, był już tak biegły w swojéj sztuce, że choć młodziutki, a został dorazu kapitanem.

Wtedy chciał Pan Bóg spróbować jego serce, czy też pod wojacką szatą jest miękie i kochające; bo będąc na zabawie w jednym dworze, zakochał się szalenie w córce dziedzica tego dworu.

Miłość ta kosztowała go wiele boleści serca przez całe życie, gdyż choć ta panna radaby mu była, bo poznała jego przymioty i szlachetną duszę, ale rodzice bogaci i dumni, ani słyszeć o tem nie chcieli, aby ich córka dostała się jakiemuś jeno kapitanowi, i dlatego, pomimo jéj woli i serca, wydali ją za bogacza; co nie dobrze zrobili, bo ludzie w małżeństwie nie powinni nigdy patrzeć na majątek, tylko na przymioty i serce, i nie szukać dzieciom szczęścia w majątku, tylko w miłości.

No, ale tak się stało, i tak się nieraz dzieje **na** świecie, że nie zasłużony ale szczęśliwy odbiera nagrodę a zasługa nie. Nie powinno jednakże nas to zrażać do szlachetnych czynów, boć częstokroć jest to próba od Boga, i czasem nam to na dobre wychodzi. Jak ot stało się i z naszym Kościuszką, gdyby był wtedy dostał tam tę pannę, i został bogaczem, możeby był porzucił stan wojacki, i nie byłby został takim sławnym wielkim mężem i ojczyznie zasłużonym człowiekiem, jakim późniéj stał się.

Bo oto patrzcież, z téj wielkiéj desperacyi, jak nie dostał téj panny, co ją tak ukochał, Kościuszko tak się rozżalił, że mu nawet ta okolica i ta kraina była nie miłą, gdzie ta panna żyła, i dla tego pojechał znowu do Paryża, a z tamtąd udał się na okręcie wojennym francuzkim do północnéj Ameryki.

W Ameryce zaniosło się prawie wtedy na wielką wojnę z Anglią o sprawę wolności, do téj więc partyi, co się biła za wolność, przystał Kościuszko, i zaraz począł się bić walecznie i odznaczać między wszystkiemi Amerykanami.

Tak się bijąc dzielnie, a nie szanując sobie życia, bo miał ciężkość na sercu, dobił się Kościuszko prędko chwały, i został jenerałem.

Już to polacy z dawna z dawien mieli takie serce, że gdzie szło o obronę uciśnionego narodu i o sprawę wolności, to biegli i przelewali krew za cudzą wolność, swobodę i wiarę. Tak też i nasz ukochany Kościuszko najprzód wypróbował swego męstwa na obronę cudzéj wolności i swobód.

Całe księgi są spisane o waleczności i świetnych czynach Kościuszki w Ameryce. A nietylko odznaczył on się tam jako wojak, ale także różne rzeczy spisane są o nim, jakie litościwe i dobre serce pokazywał w każdéj sprawie. Gdzie mu się jeno trafiła sposobność, to wyratował od śmierci jeńców wojennych; to bronił, zasłaniał i stawał się ojcem niejednéj sieroty.

Bo widzicie, człowiek dobry, to w każdem miejscu znajdzie sposobność nieść pomoc ludzkości i czynić dobrze; czy on jest w stanie wojackim, czy w innym. Wszakże ot, jak wiecie, że św. Marcin a był wojakiem, a za swoje miłosierne czyny został świętym.

Ale wróćmy do naszego ukochanego Kościuszki. On się cieszył, że Ameryka podniosła się w dobrem i w wolności; ale na to listy dochodziły go, jako w jego ojczyźnie Polsce co raz gorzéj się działo; dlatego pożegnał Amerykanów i powrócił do Polski.

Cała Polska i król Poniatowski przyjął go z otwartemi rękami, i zrobił go zaraz jenerałem w wojsku polskiem.

Wtedy prawie była owa wojna z Moskalami. W naszych polakach już jakoś poczęła nadzieja gasnąć, bo Moskal szedł w Polskę z ogromną masą wojska; bo i można było stracić nadzieję dla tego, że nasz ostatni król Poniatowski, Panie odpuść mu na tamtym świecie, ale był słaby człowiek, i nie na króla polskiego stworzony; bo on się sam bał Moskali, i nawet swemu własnemu narodowi z obawy przed Moskalem nie dotrzymał słowa.

I w całym kraju nie działo się tak, jakby potrzeba było. Lud prosty nie miał swobód jak się patrzy; to też Kościuszko, który nad wszystko ukochał lud wieśniaczy, najpierw zwrócił oczy na stan wieśniaczy, i jął przemyślać i doradzać o poprawie losu ludu wiejskiego, i chciałby był odrazu waszą dolę w najlepszą przemienić; czując to dobrze, że ojczyzna tylko wtedy będzie silną i potężną, jak lud wiejski otrzyma wszelakie swobody i byt dobry.

On można powiedzieć był pierwszym, co najszczerzéj i najserdeczniéj Was ukochał. Onby był chciał całą duszą podzielić się z wami. Nawet z téj ku wam miłości, jak jeno wrócił do Polski, to się nie ubierał inaczéj, tylko w chłopską białą sukmankę i czerwoną czapeczkę, jak go zwykle na obrazkach widzicie.

I tak zaraz doradził, aby pańszczyzna była przez pół zmniejszoną i inne ciężary.

Nie podobało się to Moskalom bardzo takie danie swobód ludowi, to też zaczęli namawiać króla, aby na takie swobody nie pozwalał narodowi. Buntowali Moskale i chłopów znowu, aby nie wierzyli panom; i tak złe szło jedno z drugiego.

Ale tym czasem Kościuszko nie próżnował, i uzbierawszy sobie armiją, po największéj części z ludu wiejskiego z kosynierów złożoną, uganiał się gdzie mógł z Moskalem.

Ale siły nie były równe, bo Moskal miał 10 razy więcéj wojska, niż było naszego. Kościuszko kochany widział całe niebezpieczeństwo, i nie szło mu wcale o życie, on by go był dał chętnie za ojczyznę i za swoich, ale jak spojrzał na tych swoich wiarusów, co ich kochał jak dzieci, a co to wszystko miało nędznie od Moskala wyginąć, to mu się okrutnie żal zrobiło, łzy zakręciły mu się w oczach, i tak się do nich odezwał: „Dzieci kochane, jako wasz wódz i przyjaciel, nie zakrywam przed wami, że nieprzyjaciel jest wielki, i że idziemy jakby na śmierć. Dlatego proszę was, kto słaby na duchu, niech wraca do domu do swoich rodzin“.

Na te słowa cała armija zawołała: „O nasz najukochańszy naczelniku! my cię nie odstąpimy, i do ostatniéj kropli krwi naszéj wytoczymy za ojczyznę i za ciebie, i chcemy zginąć razem“!

No i ruszyli nasi na śmierć oczywistą, bo to już jest wrodzone u Polaka, że się śmierci za ojczyznę nie zlęknie.

A tu tym czasem, gdzie jeno stąpili nasi, to napotkali całe wsie zniszczone od ognia i zrujnowane od Moskali.

Co się tu takiemu sercu działo, jakie miał Kościuszko, widząc zniszczenie kochanéj ojczyzny.

Nadeszła wreszcie ostatnia straszna bitka pamiętna pod Maciejowicami; pod Kościuszką padły aże trzy konie, i wsiadł w końcu na jakąś lichą szkapinę, co mu w prędkości podali, a było to na bagnistem miejscu, szkapa się pośliznęła, i Kościuszko spadł!

Hurma Moskali przyskoczyła do niego, ale że był ubrany tak jak wszyscy, nie poznali że to Kościuszko, kłuli go więc pikami, wołając: krzycz pardon; a jeden sołdat moskiewski przyskoczył i ciął go ciężką szablicą w głowę, i Kościuszko nasz ukochany padł cały krwią zalany jak nieżywy na ziemię.

Skończyła się wtedy walka z Moskalem, i nasi przepadli na długo.

Gdy potem po skończeniu bitwy, szukali żywych między rannemi, poznali, że Kościuszko jeszcze żyje, był więc wzięty do lazaretu moskiewskiego, gdzie długie czasy chorował śmiertelnie, a wyzdrowiawszy, wzięty został do niewoli, gdzie przeszło dwa lata siedział, mając jeszcze blizny na głowie.

I byłby jeszcze i dłużéj tam siedział, gdyby na szczęście nie była zmarła ta Katarzyna caryca, co się najwięcéj do nieszczęścia Polski przyczyniła. Otóż jak ona pomarła, to syn jéj Paweł 1szy przyszedł sam do więzienia do Kościuszki, i tak się odezwał: „Kościuszko, wielki człowieku jesteś wolny, albowiem matka moja umarła, a ja po niéj wstąpiłem na tron i najpierwszą rzecz co czynię, jest, że cię uwalniam wielki mężu“. Kościuszko kochany zaś tak odrzekł carowi Pawłowi: „Dobrze carze, ale czy uwolnisz i tych Polaków, co tu są ze mną, tylko pod tą kondycyją przyjmuję wolność od ciebie“. Car się rozczulił, i kazał wszystkich wypuścić.

Wyszedłszy Kościuszko z więzienia, puścił się znowu do Ameryki, bo cóż tu miał robić w ojczyźnie.

Amerykanie przyjęli go z otwartemi rękami, i wypłacili mu zaraz pensyi 150 tysięcy franków.

I cóż myślicie co ten kochany Boski człowiek zrobił z temi pieniądzmi? Może sobie chciał schować na starość, aby użyć trochę szczęścia i pędzić życie w dostatku, albo ku swemu zdrowiu co uczynił? Nie.

Dalszy ciąg nastąpi.

Co słychać w naszéj Galicyi?

Różnie słychać, i jak to mówią: źle i dobrze; a my byśmy radzi, aby o naszéj krainie zawdy i wszędzie dobrze było słychać. A osobliwie też po gminach wsiowych, aby się nie działy nadużycia i wszędzie wzrastał pórządek, zgoda i miłość.

I już to możemy powiedzieć, że mniejsze nadużycia dzieją się teraz po wsiach, już ludzie jakoś z tem się oswoili, że winowajców samowolnie bić nie trzeba, bo to nie jest ani po ludzku, ani po sprawiedliwości, i od tego są sądy; a potem i najwinniejszy człek, jest bliźniem naszym, i na obraz Boski stworzony, powinniśmy się więc z nim tak obchodzić, jakbyśmy chcieli, aby się z nami obchodzili. — Więc jak się rzekło, mniej już dzieje się teraz takich okrutności po wsiach. Ale że ludzie co raz doskonalsi być powinni, więc ludzie drodzy kochani, wy starsi zwierzchnicy starajcie się wpajać w wasze dzieci i w wasze parobki, dziewki, aby też i z bydlątkami obchodzili się po ludzku, a osobliwie zapowiadajcie to pijakom, którzy niemiłosiernie pastwią się nad końmi po pijanemu. jeżdżąc po mieście i po wsiach, że aże gazety muszą o tem rozpisować.

Dlatego w przeszłym Nr. Nowin spisaliśmy wam, jako jest na to według ustawy cesarskiéj kara ustanowiona, i macie prawo po gminach takiego lekkomyślnika, i ze złem sercem człeka złapawszy na uczynku ukarać według przepisów.

Ale na cóż to czekać mają ludzie, aż ich kara spotka, a nie myśleć o tem z własnego popędu. Bo wystawcie sobie ludzie drodzy, czy to nie grzech straszny, jak pijak albo lekkomyślnik weźmie taką szkapinę do ręki, co na niego pracuje, i obkłada ją razami, że szkapa ledwo nie padnie nieżywa, obciążona ciężarem nad siły, i głodna jeszcze do tego. Albo jeżeli nie z ciężarem, to znowu z pijatyki z miasta jedzie taki pijany, bije konia, i leci góra nie góra, dół nie dół, że szkapina nogi łamie; i dojeżdża wreszcie do jakiéj karczmy i dopija jeszcze, a konina biedna czeka przed karczmą i do północy, aże pijak zawlecze ją zbitą i głodną do domu.

A przecie ta szkapa nie jednego takiego lekkomyślnika żywi, pracuje na niego i w roli i na zarobku i jest stworzeniem boskiem, do wygody ludziom oddanem, i ludzie powinni mieć nad nią opiekę i pieczę, ale nie pastwić się nad niem, bo jest napisano: „że na sądzie boskim, zwierzęta skarżyć się będą na złych ludzi“.

Albo znowu wiezie jaki gospodarz ciele albo prosię, albo co z drobiu do miasta na sprzedaż, i wrzuci to związane głową na dół, i tłucze o literki, myśląc że to nie czuje; a to nie prawda, bo wszystko co żyje czuje boleść i przykrość mu zadaną, tak jak człowiek, tylko że się użalić nie może, ale Pan Bóg Stwórca i najmniejszego robaczka widzi, jako my się ze zwierzątkami obchodzimy, a że nam ich do naszego użytku powierzył, to kiedyś będzie nas słuchał rachunku z zachowania się naszego z niemi.

A potem moi kochani, kto ze zwierzętami, kto ze swoim koniem, psem bydlęciem źle się obchodzi, ten już i dla ludzi złym będzie. Taki człowiek będzie już tyran dla żony, dla dzieci i dla sługi. Bo widzicie, dobre serce nie pozwoli i robaczkowi zrobić krzywdy.

Jak to jest w żywotach świętych, jacy oni to i dla źwierzątek i ptaszków byli miłosierni. Np. w żywocie św. Izydora chłopka, patrona rolników, to jest napisano, jako on pobożny Izydor będąc sam niezamożnym gospodarzem, wiózł raz z sąsiadem zboże do młyna; a tu ptaszki zgłodniałe poczęły świergotać i za nim lecieć, a on zlitowawszy się, rzucał im co trocha po garstce zboża z worka; co drugi chłop widząc, począł się z niego śmiać że głupi, i że mało będzie miał mąki, bo zboże ptakom rozda. A on na to nie zważał, i dawał zgłodniałemu ptactwu; i patrzcież, jak przyszło brać mąkę z młyna, to choć z worka Izydora ubyło zboża dla ptasząt, a sąsiad miał pełno, to mąki ze zboża Izydora było dwa razy tyle, co tamtego nieużytego chłopa, bo Pan Jezus tak

dobre serca nagradza. Ale chociażbyśmy nie spuszczali się na cuda, bo teraz mało kto ich wart na świecie, to dla własnego dobra naszego i spokojności sumienia, i przez rozum starajmy się wszelką okrutność nietylko względem ludzi, ale i względem zwierząt porzucić; a będzie nas Pan Bóg błogosławił, i nie będą o nas pisać, że nie mamy ani serca, ani rozumu, tylko żeśmy ciemni barbarzyńcy, chciwi pastwienia się nad bądź czem, byle było w naszéj mocy, i że dopiero potrza kary na nas nakładać.

Poprawcie się więc ludzie drodzy i w téj waszéj niedoskonałości, a ile razy, czy to bliźni wasz, czy nawet zwierze będzie pod waszą mocą, i mielibyście sposobność pastwić się nad niem, to se pomyślcie tak: „Co tobie nie miło, nie czyń nikomu“.

Co słychać na szerokim świecie?

Wiedeń. Gazety opisują ciągle przewożenie i przywiezienie do samego Wiednia ciała cesarza Maksymiliana i jego pogrzeb w Wiedniu.

My wam także opiszemy o tem, a najpierw zaczniejmy jeszcze o Tryeście.

Otóż dnia 16 stycznia o wschodzie słońca, poczęto bić z armat na zamku w Tryeście. Wszystkie domy dokoła portu, gdzie miał zawinąć okręt wiozący zwłoki cesarza Maksymiliana, były czarnym suknem przystrojone; na dachach znajdowało się tysiące ciekawych przypatrujących się. O godzinie 10 przeniesiono trumnę z okrętu na łódź żałobną, która zaraz wyruszyła ku miastu. W łodzi modlił się kapłan, a oficerowie stali na straży. Widok był majestatyczny. W tyle płynął admirał i lekarz zamordowanego cesarza. Trumnę przeniesiono na karawan oczekujący na brzegu. Podczas gdy biskup błogosławił zwłoki, odezwały się liczne strzały działowe, i uderzono we wszystkie dzwony miasta. Arcyksiążęta Karol Ludwik, i Ludwik Wiktor płakali.

Pochód ruszył przez miasto; widzów było krocie. Do tego sprzyjała śliczna pogoda. Za karawanem szli arcyksiążęta, admirał i oficerowie różnych narodów, francuzcy, angielscy, włoscy; potem Rada gminna i liczne deputacye. Trumna była pokryta czerwonym aksamitem, a na niéj wieniec złożony przez dostojnych braci nieboszczyka.

Lokaje cesarza Maksymiliana szli obok karawanu, niosąc koronę i inne dostojeństwa.

Na dworcu kolei złożono trumnę w żałobnym namiocie. Po udzielonym błogosławieństwie, majtkowie przenieśli ją do obitego czarnym kirem i blado oświeconego wagonu. Pociąg odjechał o godzinie 1-széj w południe do Wiednia.

W Wiedniu zaś tak się odbyły te smutne i bolesne ceremonije: W Piątek dnia 17-go o godz. 7 wieczór zgromadzili się w dworcu kolei, co starsi władz cywilnych i wojskowych. O godzinie 8 pociąg stanął w dworcu kolei. Wojsko prezentowało broń, i odezwał się smutny głos dzwonów. Wszyscy obecni odkryli głowy. Potem 24 żołnierzy okrętowych wyniosło trumnę na barkach, i tak wyruszył orszak z dworca kolei. Przed nim szła cała kompanija marynarki, to jest żołnierzy od okrętów, za nim szedł kapelan zamkowy z duchowieństwem, daléj żołnierze z pochodniami, za nimi dopiero trumna pokryta czerwonym aksamitem; koło trumny szła straż honorowa ośmiu oficerów z dobytemi szpadami, daléj ten admirał, co wiózł ciało cesarza Maksymiliana z Meksyku, na twarzy jego była okrutna żałość wyryta, potem szedł książe wielki ochmistrz dworu i niezliczone tłumy publiczności.

Wśród odgłosów dzwonów, orszak przechodził ulice miasta aż do zamku cesarskiego, gdzie się zatrzymał na placu Józefa; w kaplicy Józefa stykającéj się z mieszkaniem arcyksiężnéj Zofii matki Maksymiliana, złożyli zwłoki jego, gdzie już oczekiwali wszyscy członkowie rodziny cesarskiéj, kanclerz baron Beust, wszyscy ministrowie państwa i cały orszak dworski.

Nazajutrz dnia 18 przeprowadzono zwłoki z ka-

plicy Józefa do kościoła Kapucynów. Od samego rana aż do 1 z południa tłumy ludu cisnęły się, aby oglądać wystawioną trumnę; o jedynastéj byli obecni na nabożeństwie członkowie rodziny cesarskiéj. Najjaśniejszy Pan w uniformie, a cesarzowa w czarnéj sukni. O godzinie 3 wyruszył orszak z kaplicy Józefa; naprzód szli chłopcy z domów przytułku, ubodzy ze szpitalów, sieroty z domu sierót, potem bracia miłosierdzia, i zakonnicy ze wszystkich klasztorów, także proboszczowie, delegacye z miasta. Dopiero za niemi jechali dworscy lokaje na koniach, dwaj szambelanowie w sześciokonnym powozie, oddział piechoty od marynarki, znowu służba dworska, a za nią dopiero sześciokonny karawan z trumną, na któréj leżało kilka wieńców, i jeden osobliwie, co mu matka przez noc uwiła. — Po każdéj stronie karawanu szło po czterech lokai dworskich, i czterech paziów z zapalonemi pochodniami, drugi szpaler naokoło trumny, tworzyło po sześciu oficerów, trzeci po sześciu żandarmów. Tuż za karawanem postępował ten admirał w głębokim pogrążony smutku, w towarzystwie 60 oficerów, potem oficerowie z półku ułanów, którego zmarły był właścicielem a piechota kończyła orszak.

Tym czasem w kościele Kapucynów czekali członkowie rodziny cesarskiéj; przy ołtarzu stali reprezentanci najwyższych urzędów dworskich, ochmistrz, ochmistrzyni, posłowie obcych mocarstw, damy dworskie, i orszak dworu cesarza Maksymiliana. Po drugiéj stronie stali wszyscy ministrowie, szambelanowie i jenerałowie.

Duchowieństwo w bramie kościoła przyjęło zwłoki cesarza, przeniosło je na katafalk, poczem po zwykłych ceremonijach kościelnych, OO. Kapucyni na swych barkach zanieśli trumnę do grobu, i umieścili ją obok trumny arcyksiężniczki Matyldy, téj co się to była poparzyła i umarła. Zwłoki cesarza Maksymiliana, są już z kolei sto drugie, co spoczywają w grobie familijnym Habsburgów.

I tak odbył się pogrzeb prawdziwego męczennika, który poległ za swoje dobre chęci i dobre serce dla ludzi. — Pokój ci wieczny męczenniku! On już nie cierpi, ale biedna jego żona Karolina jak piszą gazety, przyszła do zmysłów i dowiedziała się o tem strasznem wypadku, poczęła zaraz okropnie płakać i krzyczeć, potem prosiła o żałobne szaty, i zdaje się że przyjdzie do siebie, ale mój Boże, cóż tam za żal będzie potem w jéj sercu!

A teraz znowu musimy wam donieść, co się dzieje, co do spraw politycznych w Wiedniu. Otóż jak wam to już wiadomo i od nas i z Tygodnika, że teraz jest taki rząd konstytucyjny, że jest aże trzy ministerstwa, jedno całéj monarchii, drugie węgierskie, trzecie z niewęgierskich krajów; a najwyższą władze będzie miał sam cesarz.

Sejmy krajowe będą radzić nad swojemi potrzebami, delegacya będzie radziła znów nad dobrem całéj monarchii. Delegacya, to znaczy poselstwo, a delegaci, to wybrani posłowie po kilku z każdego sejmu krajowego, i takich delegatów jest coś pono 120; i otóż ta delegacya, co ma radzić o wszystkim, zebrała się już w Niedzielę, t. j. 19 stycznia w Wiedniu i poczęła obradować.

Ta delegacya będzie obradować także nad dochodem i rozchodem. Na utrzymanie wojska, jeżeli wojny nie będzie, jest przeznaczone 80 milionów złr. w. a. To i też trochę pieniędzy, a cóż dopiero jakby była wojna.

Pan minister Giskra, miał także polecić, aby te opłaty jak kto chce mieć broń na swój użytek, były zniesione, i aby każdemu bez patentu i opłaty wolno było mieć broń.

Donieśli z Wiednia, jako na dniu 23 stycznia, odbyło się uroczyste żałobne nabożeństwo za duszę tego kochanego pana Szajnochy, co zmarł we Lwowie, co był znakomitym autorem, t. j., pisał śliczne o Polsce księgi.

Wyszło także rozporządzenie od ministra, a które Najjaśniejszy Pan zatwierdził, iż wszyscy urzędnicy muszą teraz składać przysięgę na konstytucyją.

Wyszedł zakaz w całéj Austryi, aby nikt nie

dał się werbować do wojska papiezkiego, z przyczyny, że ludzie zdatni do broni, powinni być gotowi bronić w razie potrzeby swojéj Monarchii a nie wydalać się za granicę.

Francya. Ztamtąd donoszą, że sprawa z Włochami i z Francyą, skończy się zgodnym sposobem. Włochy nie będą się domagać Rzymu od Ojca św., a Francya za to weźmie swoje wojsko z Włoch. A znowu miał cesarz Napoleon ze swojéj strony prosić pięknie ojca św., aby w samym Rzymie i w państwie rzymskiem były zaprowadzone odmiany w rządzeniu, i niektóre swobody i polepszenia ustanowione; aby lud był kontent i nie burzył się.

Także poszło od Napoleona do ojca św. podziękowanie, za przysłaną mu na Nowy rok szpadę i kapelusz, jako dla obrońcy stolicy rzymskiéj.

We Francyi ustanowili teraz taki porządek w rekrutacyi, że każdy co zdolny, musi być wojakiem, dla tego teraz Francya, może każdego czasu postawić armiję milion dwieście tysięcy wojska.

We Francyi wszyscy o niczem innem nie mówią, jak tylko o tem, aby być w dobrem porozumieniu z Prusami, i o wojnie przeciw ogólnemu nieprzyjacielowi całéj Europy, Moskwie. Wszyscy, i sam cesarz Napoleon jest tego przekonania, że wielka wojna przeciwko Moskwie, dla postawienia raz na zawsze tamy zaborom moskiewskim na Wschodzie przez odbudowenie Polski, jest koniecznością zarówno dla ocalenia stanowiska Francyi, jak dla zabezpieczenia trwałości deputacyi napoleońskiéj.

Królestwo Polskie

Donoszą z Warszawy, że armija 200 tysięcy wojska ma przybyć do Królestwa, posuwając się powoli ku wiośnie, gdzie będzie rozłożona w gubernijach kieleckiéj, radomskiéj i lubelskiéj. Już teraz obliczają okrutny liwerunek w naturze, i nadzwyczajne podatki, jakie mają być nałożone na utrzymanie wojska. Każdy właściciel, co ma więcéj niż 10 morgów gruntu, składać będzie po dwa garnce żyta, tyleż jęczmienia i owsa. Wyszły także rozkazy względem założeniu obozów z wiosną w tych gubernijach.

Ale my się tu nie mamy co bać Moskala, nie jest on taki mocny, żeby myślał o wojnie, to tylko, jeżeli sprowadza wojsko, to to niby tak na strach Austryi i Prusom, i ze złości, że teraz już nietylko Austryja ale i Prusy, więcéj ciągną ku zachodnim mocarstwom, niż ku Moskwie. Donoszą jeszcze z Wołynia, że tam wyszło takie rozporządzenie, aby dokumentnie podawać, wiele jest ludności katolickiéj i wiele dusz należy do jednéj parafii; bo gdzie mniéj niż 5 tysięcy dusz należy, to taka parafia i taki kościół będzie zniesiony.

A znowu z Krzemieńca wypędzono proboszcza księdza Szczepanowskiego, i tak było na ukazie napisane: „że go rząd cierpieć nie może za jego zbyteczną gorliwość dla religii katolickiéj, i uważa go za bardzo szkodliwego dla prawosławia“.

Mój Boże, toż tam pod Moskalem, nawet pobożnym księdzem być nie wolno!

Rozmaite przytrafunki.

Przepowiednia wróżki. Przed kilku miesiącami skradziono w Krechowie w powiecie żółkiewskim kilkaset reńskich z pieniędzy podatkowych tamtejszemu nauczycielowi. Było tam wiele hałasu o te pieniądze, szukano dopytowano się o nie, ale nie było ni śladu. Nareszcie zapomniano już o tem.

A jest tam w Krechowie jakaś baba wróżka, o któréj ludzie mówią, że nigdy się nie myli. Otóż do niéj przychodzi w tych czasach jeden z najbogatszych gospodarzy krechowieckich, i daje jéj 40 reńskich, żeby mu wywróżyła, czy nie wyda się to kiedy, bo to on współce z drugim ukradł przed pół rokiem owe pieniądze podatkowe. Wróżka wywróżyła, że dokąd świat światem, kradzież się nie wyda.

Ale się wróżba nie udała, bo w tygodniu wzięto tego gospodarza do Żółkwi do aresztu, jako sprawcę kradzieży tych pieniędzy.

Pokazało się, że wróżka przepiwszy wzięte za wróżbę pieniądze, sama poszła do urzędu i zaskarżyła go.

Przekonajcie się teraz ludzie mili, co to są wróżki i wszelkie wróżenia, i jaki głupi ten człowiek, co chodzi do wróżki, jak mu co zginie, aby wywróżyła.

— Przytomność umysłu. Kobieta jedna szła sobie do dnia do Krakowa na targ, niosąc parę gęsi na sprzedaż. A było to w te ciężkie mrozy. Wilk tedy zaszedł jéj drogę, świecąc z daleka swemi błyszczącemi ślipiami.

Kobieta choć przestraszona okrutnie, ale nie traci przytomności, tylko bierze gęś jedną i rzuca wilkowi. Wilk zabawił się chwilkę nad gęsią, i znowu daléj za babą; a ona rzuciła mu znowu gęś, i tak temi gęsiami i przytomnością umysłu wyratowała się od śmierci.

— Gazeta jedna co pisze o różnych pożytecznych rzeczach w gospodarstwie, donosi, że jeden pan ekonom dociekł, jako na choroby u bydła i koni, zwane morzyskami, kolkami w brzuchu i paskudnikiem, najlepsze lekarstwo jest kanfina, czyli nafta to jest ta, co używamy do świecenia lamp. Jest to jak pisze ten pan ekonom niezawodne lekarstwo. Jeżeli przeto gospodarz spostrzeże oznaki téj choroby, t. j., jeżeli bydło drepci nogami, wącha po sobie i pokłada się, to jest znakiem, że krowa lub wół cierpi na morzysko, czy tam na paskudnika.

Zadaje się więc bydlęciu kwaterkę kanfiny, a po 15 minutach, jeżeli zaraz z początku dano lekarstwo, choroba ustaje. Jeżeli żaś choroba jest zadawniona, zadaje się po 15 minutach taką samą porcyę, a czasem i trzecią; kanfina bowiem nietylko że nie szkodzi bydlętom, ale jeszcze im sprawia dobry apetyt na przyszłość. Najlepsze to lekarstwo jest, w razie gdy się bydle obje koniczyny. Ten pan ekonom ręczy za to, powołując się na świadectwa, gdzie kanfiną uratował całą stajnię bydła u jednego ks. plebana, co zapadło na paskudnika. Koniowi jest dosyć dać zwykły kieliszek od wódki, i to tylko raz, skoro się pocznie pokładać, i gdy na myszy choruje.

Koniowi potrzeba przy zadaniu lekarstwa mocno zacisnąć nozdrze, dopóki nie słychać, że koń połknął lekarstwo.

Pamiętajcież więc ludzie kochani o tem lekarstwie boć to nie drogo kosztuje, a może ci wyratować chudobę; a nabierajcie chęci do czytania gazet i pożytecznych rzeczy, bo widzicie, z nich możecie się nauczyć różnych rzeczy, co nietylko dla was, ale i dla waszego gospodarstwa i waszéj chudoby będzie z pożytkiem.

— Donoszą z miasteczka Rudki, że tam o mało nie poszło z ogniem całe miasteczko, gdyż nagle zajął się jeden dom, i to przez złośliwość służącego, którego gdy pan połajał, że źle w piecu napalił, poszedł i zapalił tak, że cały dom poszedł z dymem. Otóż piszą ztamtąd podziękowanie, że całe miasto nie poszło z dymem, należy się tamtejszemu księdzu Wikaremu, który z narażeniem życia, starał się ogień zagasić. Także i burmistrzowi miasta, który sam sikawką kierował. Prawdziwie jakby cudem ocalało miasto, bo nawet dom jeden o dwa sążnie od palącéj się stajni, nie zajął się.

Miasteczko składa także podziękowanie gromadzie Bienkowéj Wiszni, która na widok grożącego nieszczęścia, o pół mili na czele swego wójta na ratunek przybyła, właśnie w największéj potrzebie.

Widzicie, jak to pięknie czytać o tem, jak się która gmina pokaże jak się patrzy; to jest pilna w miłości bliźniego. Oby wszystkie gminy doskonaliły się w téj wielkiéj cnocie.

Donoszą nam tu z Nowego Sącza o zebraniu się tam Rady powiatowéj i o wybraniu Sekretarza. Otóż żalą się tam ludzie krajowcy, i kochający lud wiejski i swój kraj, że na sekretarza do Rady powiatowéj, która jest czysto krajową sprawą, nie obrali na sekretarza swojaka, to jest Polaka tu urodzonego, aby mu przez to dać chléb, a onby swoim wiernie pracował, lecz obrali pana Gedela, co był komisarzem cyrkularnym, i ma już swoją pensyą. To jakoś nijaka taka sprawa, i sami obcokrajowcy śmiać się z nas mogą, że tu konstytucya i prosimy Najjaśniejszego Pana, aby urzędnicy cesarscy byli sami Polacy, a skoro w własnéj naszéj jakiéj sprawie, to sobie nie obieramy swojaka, ale obcokrajowca. Toć przecie widać żeśmy jeszcze ludzie małoletni.

☛ Wezwanie. ☚

Ponieważ wszystkie prośby nasze nawet listownie czynione o nadesłanie zaległéj prenumeraty na „Nowiny ze świata“ po dzień 1 Stycznia 1868 roku, ani w połowie nie odniosły skutku; dlatego raz jeszcze uprasza Redakcya szanownych dłużników o nadesłanie należytości, gdyż byłaby zmuszoną imiona niechcących płacić, w przyszłym numerze ogłosić. Dobra chęć nasza, szczera miłość ojczyzny, przez podniesienie w oświacie najpotrzebniejszéj klasy współobywateli. Praca przez lat 5 podejmowana, która już dotykalne wydała owoce, obok zrzeczenia się nietylko wszelkich zysków, ale naraziła nas najmniéj, że na więzienie, ale co większa na tak znaczne już straty pieniężne, że bez zwrotu przypadającéj najsłuszniejszéj należytości, daléj wydawnictwa tego prowadzić nie bylibyśmy w stanie; zanadto dobrze wytłómaczy krok nasz, co do wyjawienia publicznie imion tych, którzy oprócz niewypełnienia zaciągniętych obowiązków, byliby przyczyną upadku téj jedynéj w Polsce prawdziwie ludowéj gazetki.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY, WYDAWCA I NAKŁADCA
Roman Kieres.

W Drukarni J. Bensdorffa, w Rynku Gł. od rogu ul. Wiślnej. Współpracowniczka *L. Leśniowska.*